



Stanisław Kusiak

Edukacja polonistyczna – tworzenie wypowiedzi w szkole ponadpodstawowej

Materiał do Modułu V.
Rozwijanie umiejętności uczniów w zakresie analizy utworów prozatorskich
i wykorzystania tych umiejętności
w tworzeniu własnych wypowiedzi ustnych i pisemnych

Komentarz metodyczny

Nim przejdziemy z uczniami do ćwiczenia różnych form wypowiedzi (zawierających merytoryczną i emocjonalną argumentację, odnoszących się do faktów i logiki), warto z uczniem przebyć drogę, krok po kroku, od najprostszego słowa do rzetelnego, ale i osobliwego wniosku, od „PISZĘ, BO MUSZĘ” do „PISZĘ, BO CHCĘ”, od *piszę, bo chcę* do *piszę, bo potrafię*, od *piszę, bo potrafię* do *piszę, bo zachwycom*. To najtrudniejsza ze sztuk, by uczeń przed każdym argumentowaniem starał się zgłębiać problematykę dzieła literackiego w sposób bardziej podmiotowy niż selfistyczny. Trudno mówić o przygodzie argumentowania, gdy zaniedbujemy wcześniej przyjemność odkrywania i przygodę myślenia. Polonistyczna rzeczywistość to wypracowania, w których tezy i wnioski odklejają się od pozostałej części pracy. Doświadczamy braku przesłanek, argumentów, uzasadnionych i pogłębionych stanowisk. Odbija się to również na stylu wypowiedzi, który zdaniem Stanisława Gajdy jest „humanistyczną strukturą tekstu”. Dlatego do ćwiczeń wybrałem utwory literackie, narzucające nie tylko konieczność holistycznego podejścia do problemów ujawniających się we wnikliwej lekturze, ale i umożliwiające zaplanowanie lekcji uwzględniającej stwierdzenie: „najpierw sposób widzenia świata, potem obróbka tworzywa”¹. Pogłębiony sposób widzenia stwarza szansę szlifowania argumentacji, ta zaś mobilizuje autora wypowiedzi do uszlachetniania stylu. Nauczycielskie zobowiązanie wspomniane przez Ewę Nowak: „Ucząc tworzenia tekstu, uczymy przede wszystkim interpretowania świata, wyrażania sądów o nim, a przez to prezentowania swojej wizji rzeczywistości, swojego sposobu myślenia, siebie samego”² jest również zobowiązaniem uczniowskim. Czy uczniowskie teksty posiadają jeszcze autentycznego nadawcę, który walczy o przestrzeń prawdziwej uwagi i uznania realnego odbiorcy?

¹ Zob. S. Gajda, *Styl indywidualny a współczesna stylistyka. Z polskich studiów slawistycznych*, Warszawa 1988, s. 378.

² E. Nowak, *Stworzyć tekst. Uczniowska kompetencja tekstotwórcza w edukacji polonistycznej*, Kraków 2014, s. 30.

Następnie zapraszamy uczniów do dyskusji. Prosimy, by każdy z nich wybrał sobie dowolne skojarzenie, na podstawie którego zbuduje cząstkowy wywód argumentacyjny skonstruowany według zasady: **argument – rozwinięcie – przykład tekstu literackiego**

Przykładowa odpowiedź ucznia:

Spośród wielu zachcianek tego świata, najbardziej dotkliwe w spełnianiu okazują się zachcianki naszych bliskich lub znajomych. Przez wzgląd na relacje, dajemy się wciągnąć w grę racjonalizowania wyzysku, manipulacji, wysługiwania się. Skłonni jesteśmy nawet nazywać nasze postępowanie służbą i poświęceniem. Przykładem jest... (Świętoszek, Mistrz i Małgorzata)

3.

W dyskusji pojawią się również odwołania do treści *Mistrza i Małgorzaty*, więc możemy rozpocząć pracę z wybranymi fragmentami. Uczniowie uważnie czytają fragmenty, następnie odpowiadają na pytania, a odpowiedzi uzasadniają dwoma argumentami (potwierdzającymi, negującymi bądź wyrażającymi stosunek ambiwalentny) odnoszącymi się do treści lektury.

Michał Bułhakow

Mistrz i Małgorzata

(fragment rozdziału 24. Przywołanie mistrza)

Przeł. Irena Lewandowska i Witold Dąbrowski

- To była próba – powiedział Woland – niech pani nigdy nikogo i o nic nie prosi! Nigdy i o nic, tych zwłaszcza, którzy są od pani potężniejsi. Sami zaproponują, sami wszystko dadzą. Siadaj, dumna kobieto. – Woland zdarł z Małgorzaty ciężki szlafrok i Małgorzata znowu siedziała na posłaniu obok Wolanda. – A więc, Margot – ciągnął Woland łagodniejszym już głosem – czego pani chce za to, że była dziś pani gospodynią mojego balu? Na ile ocenia pani swoje kolano? Jakich strat przyczynili pani moi goście, których przed chwilą nazwała pani szubienicznikami? Proszę mówić! I proszę już teraz mówić bez skrupowania, ponieważ propozycja wyszła ode mnie.

Serce Małgorzaty załomotało, westchnęła głęboko, zaczęła się zastanawiać.

- No, cóż to, śmielej! – zachęcał Woland. – Proszę rozbudzić moją wyobraźnię, niechże jej pani da ostroge! Już za samą obecność przy zamordowaniu tego, niech mu ziemia ciężką będzie, łotra barona należy się człowiekowi nagroda, zwłaszcza jeśli człowiek ten jest kobietą. A więc?

Małgorzacie zaparło dech, chciała już wypowiedzieć od dawna formułowane w duchu najgorętsze życzenie, ale nagle pobladła, otworzyła usta, wytrzeszczyła oczy. „Frieda! Frieda! Frieda! – krzyczał w jej uszach czyjś natrętny błagalny głos. – Ja jestem Frieda!” – i Małgorzata, zacinając się co słowo, zaczęła mówić:

- A zatem, jak rozumiem... mogę... wyrazić jedno życzenie?

- Zażądać, zażądać, *mia donna* – uśmiechając się porozumiewawczo, odparł Woland. – Zażądać spełnienia jednego życzenia.

Ach, jak zręcznie, jak dobitnie Woland, powtarzając słowa Małgorzaty, podkreślił to „jedno życzenie!”

- Chcę, aby przestano podsuwać Friedzie tę chustkę, którą zadusiła swoje dziecko.

Kocur wzniosł ślepią ku niebu, westchnął donośnie, ale nic nie powiedział, może dlatego, że przypomniał sobie o swoim pokiereszowanym uchu.

- Ponieważ – uśmiechnąwszy się, zaczął mówić Woland – możliwość wzięcia przez panią łapówki od tej idiotki Friedy jest oczywiście najzupełniej wykluczona – nie dałoby się to przecież pogodzić z pani królewską godnością – doprawdy nie wiem, co mam począć. Mam chyba tylko jedno wyjście – zaopatrzyć się w szmaty i pozatykać nimi wszystkie szpary w ścianach mej sypialni.

- O czym pan mówi, messer? – zdumiała się Małgorzata, usłyszawszy te doprawdy niepojęte słowa.

- Najzupełniej się z tobą zgadzam, messer – wmieszał się do rozmowy kocur – właśnie szmatami! – I rozdrażniony kot trzasnął łapą w stół.

- Mówię o miłosierdziu – wyjaśnił swoje słowa Woland nie spuszczać z Małgorzaty płomiennego oka.

- Niekiedy najzupełniej nieoczekiwanie i zdradliwie wciska się ono w najmniejsze szczeliny. Dlatego właśnie mówiłem o szmatach...

- To samo miałem na myśli! – zawołało kocisko i na wszelki wypadek odchyliło się od Małgorzaty, osłaniając swoje spiczaste uszy umazanymi różowym kremem łapami.

- Wynoś się! – powiedział doń Woland.

- Nie wypilem jeszcze kawy – odparł kot – więc jak mogę wyjść? Czyżby, messer, w świąteczną noc gości dzielono na dwie kategorie? Jedni – pierwszej, a inni – jak mawiał ten smutny sknera-bufetowy – drugiej świeżości?

- Milcz! Przykazał kotu Woland i zwracając się do Małgorzaty, zapytał: - O ile zdołałem się zorientować, jest pani człowiekiem niespotykanej dobroci? Człowiekiem wyjątkowo moralnym?

- O, nie – odpowiedziała mu z naciskiem Małgorzata – wiem, że z panem można rozmawiać tylko szczerze, więc powiem panu z całą szczerością, na jaką mnie stać – jestem lekkomyślna. Wstawiam się za Friedą tylko dlatego, że byłam tak nierozważna i zrobiłam jej nadzieję. Ona czeka, messer, ona wierzy w moją potęgę. A jeśli się zawiedzie, ja znajdę się w okropnej sytuacji. Przez całe życie nie zaznam spokoju. Cóż robić, tak się złożyło.(...)

- Dziękuję, żegnaj was – powiedziała Małgorzata i wstała.

- Jak sądzisz, Behemocie – rzekł Woland – nie będziemy chyba zerować w noc świętą na uczynkach kogoś, kto jest tak dalece niepraktyczny? – zwrócił się ku Małgorzacie: - A zatem to się nie liczy, ja przecież nic nie zrobiłem. Czego pani pragnie dla siebie?

Zapadło milczenie. Przerwał je Korowioł, szepcząc Małgorzacie do ucha:

- Donno ty moja brylantowa, radzę, niech pani będzie tym razem rozsądniejsza! No, bo przecież fortuna może się pani wymknąć!

- Chcę, by mi natychmiast, w tej chwili, zwrócono mego ukochanego mistrza – powiedziała Małgorzata i twarz jej zeszpecił nagły grymas.

Natenczas do komnaty wdarł się wicher, splaszczły się płomienie świec w lichtarzach, wyduła się ciężka zasłona na oknie, okno otworzyło się i w dali na wysokości ukazał się krągły, nie poranny jednak, tylko północny księżyc. Z parapetu okna spelzła na podłogę zielonkawa chusta nocnej poświaty i zjawił się na niej nocny gość Iwana, ten, który nazywał siebie mistrzem. Miał na sobie szpitalną odzież, był w szlafroku, w rannych pantoflach i w czarnej czapeczce, z którą się nie rozstawał. Nerwowy grymas zniekształcił jego nieogoloną twarz, mistrz z obłąkańczym lękiem patrzył z ukosa na płomyki świec, księżycowy strumień wrzał wokół niego.

Małgorzata poznała go od razu, jęknęła, klasnęła w dłonie i podbiegła do mistrza. Całowała go w czoło, w usta, tuliła się do kłującego policzka, a długo powstrzymywane łzy płynęły teraz strumieniami po jej twarzy. Wymawiała jedno tylko słowo, powtarzała je bezmyślnie:

- Ty... ty... ty...

Mistrz odsunął ją od siebie i głuchym głosem powiedział:

- Nie płacz, Margot, nie dręcz mnie, jestem bardzo chory – Chwycił się parapetu, jak gdyby zamierzając wskoczyć nań i uciec, i wpatrując się w siedzących za stołem, zawołał: - Boję się, Margot! Znowu zaczynają się halucynacje!

Małgorzata krztusiła się od szlochu, szeptała:

- Nie, nie, nie... Niczego się nie bój... jestem przy tobie... jestem przy tobie...

Korowioł nie wiedzieć kiedy zręcznie podsunął mistrzowi krzesło i mistrz usiadł, Małgorzata zaś padła na kolana, przytuliła się do boku chorego i tak zamarła. Była bardzo przejęta, nawet nie zauważyła,

że jakoś nagle przestała już być naga, że ma teraz na sobie czarny jedwabny płaszcz. Chory spuścił głowę i wbił w ziemię posępny chory wzrok.

- Tak – powiedział po chwili milczenia Woland – nieźle go załatwili. – Zwrócił się do Korowiowa:
- Daj no, rycerzu, temu człowiekowi coś wypić.

Małgorzata drżącym głosem błagała mistrza:

- Wypij! Wypij! Boisz się? Oni ci pomogą, wierz mi!

Chory wziął kieliszek i wypił to, co w nim było, ale ręka mu zadrżała, kieliszek wypadł z niej i stłukł się u jego stóp.

- To na szczęście, na szczęście – szepnął do Małgorzaty Korowiow. – Proszę popatrzeć, przychodzi do siebie.

Rzeczywiście, spojrzenie chorego było już mniej dzikie, spokojniejsze.

- Ale to ty, Margot? – zapytał księżycowy gość.

- To ja, możesz być tego pewien – odpowiedziała Małgorzata.

- Jeszcze! – polecił Woland.

Kiedy mistrz osuszył drugi kieliszek, jego oczy ożywiły się, oprzytomniały.

- Teraz to co innego – mrużąc oczy, powiedział Woland – teraz możemy porozmawiać. Kim pan jest?

- Teraz jestem nikim – odparł mistrz i uśmiech wykrzywił mu usta.

- Skąd pan przybywa?

- Z domu udręki. Jestem chory umysłowo – odpowiedział przybysz.

Małgorzata nie mogła znieść tych słów, zapłakała znowu. Potem otarła oczy i powiedziała:

- Straszne słowa! Straszne! On jest mistrzem, messer, musisz o tym wiedzieć! Uzdrów go, on jest tego wart!

- Czy pan wie, z kim pan teraz rozmawia? – zapytał przybysza Woland. – U kogo się pan znajduje?

- Wiem – odpowiedział mistrz. – W domu wariatów moim sąsiadem był ten chłopiec, Iwan Bezdomy. Opowiedział mi o panu.

- Oczywiście, oczywiście – powiedział Woland – miałem przyjemność zetknąć się z tym młodym człowiekiem na Patriarszych Prudach. O mało co mnie samego nie doprowadził do obłądzenia, dowodząc mi, że nie istnieję. Ale pan wierzy, że to rzeczywiście jestem ja?

- Cóż robić, muszę wierzyć – powiedział przybysz – ale oczywiście byłbym znacznie spokojniejszy, gdybym mógł uważać pana za wytwór halucynacji! – Tu spostrzegł się i dodał: - O, przepraszam!...

- No cóż, skoro sprawi to, że będzie pan spokojniejszy, to proszę tak uważać – uprzejmie odparł Woland.

- Nie, nie! – mówiła przestraszona Małgorzata i potrzęsała mistrza za ramię. – Opamiętaj się! Stałeś naprawdę przed nim!

Kocur i teraz się wtrącił:

- Za to ja wyglądam, jak gdybym się przywidział. Proszę zwrócić uwagę na mój profil w świetle księżyca. – Wlaził w słupek księżycowego światła i chciał coś jeszcze dodać, ale poproszono go, żeby się zamknął, więc odparł: - Dobrze, dobrze, mogę milczeć! Będę milczącą halucynacją. – I zamilkł.

- Proszę powiedzieć, dlaczego Małgorzata nazywa pana mistrzem? – zapytał Woland.

Mistrz uśmiechnął się i powiedział:

- To słabostka, którą należy jej wybaczyć. Małgorzata ma zbyt wysokie mniemanie o powieści, którą napisałem.

- O czym była ta powieść?

- O Poncjuszu Piłacie.

I oto znowu rozchwiały się, rozedrgały języczki świec, zadzwoniła zastawa na stole – Woland roześmiał się gromowo, ale śmiech ten nikogo nie przestraszył ani nie zdumiał. Behemot nie wiadomo dlaczego zaczął bić brawo.

- O czym? O czym? O kim? – przestając się śmiać, powtórzył pytanie Woland. – Właśnie teraz? To niebywałe! Nie mógł pan sobie znaleźć innego tematu? Chciałbym przejrzeć tę pańską powieść. – Woland wyciągnął otwartą dłoń.

- Niestety, nie mogę tego zrobić – odparł mistrz – spaliłem ją w piecu.

- Przepraszam, nie mogę w to uwierzyć – odpowiedział Woland – to niemożliwe, rękopisy nie płoną. – Odwrócił się do Behemota i powiedział: - Ano, Behemocie, daj no tu tę powieść.

Kot momentalnie zerwał się z krzesła i wszyscy zobaczyli, że siedział na grubym pliku maszynopisów. Egzemplarz, który leżał na wierzchu, kocur z ukłonem podał Wolandowi. Małgorzata zadrżała, była znów zdenerwowana do łez, krzyknęła:

- To twój rękopis!

Rzuciła się do Wolanda i dodała z uniesieniem:

- Wszechpotężny! Wszechpotężny!

Woland wziął do ręki podany egzemplarz, odwrócił go, odłożył i w milczeniu, bez uśmiechu zapatrzył się na mistrza. Ale mistrz nie wiadomo dlaczego posmutniał, zaczął się niepokoić, wstał z krzesła, załamał ręce i zwracając się do dalekiego księżyca, zaczął mamrotać dygocąc:

- I w nocy, i przy księżycu nie zaznam spokoju!...

Czemuż nie pozostawiono mnie w spokoju? O, bogowie, o, bogowie moi!...

Polecenia dla uczniów

- a) **Dlaczego Małgorzata zawarła pakt z diabłem?**
- b) **Jak wytłumaczysz jej życzenie uwolnienia od kary dzieciobójczyni Friedy** (uwzględnij fakt, iż zgodnie z paktem mogła żądać spełnienia tylko jednego życzenia)?
- c) **Czy możemy jej usprawiedliwienie** („byłam tak nierozważna i zrobiłam jej nadzieję. Ona czeka *messer*, ona wierzy w moją potęgę”) **traktować dosłownie?**
- d) **Dlaczego Małgorzata otrzymuje możliwość drugiego życzenia?**
- e) **W czym Mistrz przypomina Mickiewiczowskiego Gustawa** (zjawia, człowiek, Mistrz, natchniony i naznaczony twórca, szukający spełnienia na przekór światu, akt tworzenia jako wyraz ludzkiej pychy) **i co łączy lub różni go z Faustem?**
- f) **Określ i nazwij uczucia Małgorzaty i Mistrza oraz scharakteryzuj ich stosunek do swoich bliskich? Uzasadnij swój wybór/wybory.** (Mistrz nie pamięta twarzy i imienia swojej wcześniejszej partnerki, Małgorzata była żoną „wybitnego specjalisty”. Osobliwa para wyrzeka się prawdy i wybiera konkretne zło).
- g) **Powieść odbija się w powieści, a postacie jednej historii mają swe odpowiedniki w drugiej opowieści** (Mistrz – Jezua, Alojzy Mogarycz – Juda z Kiriatu, Bezdomny – Mateusz Lewita). **Kto jest czym cieniem?**

4.

Czy Mistrz i Małgorzata to powieść o miłości i miłosierdziu?

Uczeń uważnie czyta fragmenty tekstu Cezarego Ibero i podkreśla trzy argumenty:

- z którymi się zgadza,
- z którymi chce polemizować,
- które jego zdaniem podlegają łatwej negacji.

Przedstawia klasie swój wybór i objaśnia kolejno, dlaczego:

- właśnie z tymi argumentami się nie zgadza,
- właśnie z tymi argumentami chce polemizować,
- właśnie te argumenty podlegają łatwej negacji.

Yin i Yang

/fragmenty/

(...) Swoimi manipulacjami Woland odziera Małgorzatę z godności, kobiecości i człowieczeństwa. Odbiera jej ukochanego i wiedzę o jego obecnym stanie. Stawia ją nagą, oblaną krwią na balu, gdzie jej kolano całują trupy morderców i wisielców. W zamian proponuje nagrodę. Cokolwiek królowa sobie zażyczy. Wie, że Małgorzata zapagnie przywrócenia jej ukochanego Mistrza. I w tej kluczowej chwili niepostrzeżenie wkrada się miłosierdzie, jedno z najpotężniejszych boskich narzędzi. Ego przegrywa. Małgorzata zamiast wybrać własne dobro, własne „ja”, prosi o zlitowanie się nad jednym z gości balu. Woland po raz kolejny przegrywa i przyczynia się do umocnienia sił dobra i wiary. Jak bardzo Szatan by się nie starał, jak bardzo jego plan nie byłby misternie utkany, Bóg jest wciąż krok przed nim. Wszystkie diabelskie sztuczki pozwalają człowiekowi jeszcze bardziej rozświetlić i umocnić istniejące w nim dobro. Bo dzięki złu, porażkom, upokorzeniom i upadkom możemy odkryć, ile jest jeszcze w nas człowieka. Dzięki dostrzeżeniu i dotknięciu mroku jesteśmy w stanie się zbuntować i zostać bohaterami. Bo prawdziwy bohater to ten, który się poświęca. Rezygnuje z siebie na rzecz drugiego człowieka.

Biedny jest ten diabeł. W odwiecznych szachach z Bogiem jest zawsze na przegranej pozycji. Jest partyzantem swoich przekonań w świecie niepodzielnej dyktatury Boga Ojca. Walczy, choć wie, że wygrać nie może. Co więcej, okazuje się, że każdy ma prawo do zbawienia i wejścia do Nieba. Nawet Iotr, który kona na sąsiednim krzyżu. Nawet morderczyni dziecka Frieda, którą Woland musi wyciągnąć z piekła i wysłać na niebieskie połoniny, bo tak obiecał Małgorzacie. W końcu także i Piłat, który po zrozumieniu potęgi nauk Jezui i przemianie serca, może wstąpić na księżycową drogę. Zanim to nastąpi, musi jednak odsiedzieć w samotności kilka tysięcy księżyców, czekając i marząc o kolejnym spotkaniu z aresztowanym Ha-Nocrim, którego skazał na ukrzyżowanie. Bo jak mówi Woland, „ten, który kocha, musi dzielić los tego, którego kocha”. Dlatego, tęskniąc za Jezusą, sam musi cierpieć, tak jak Małgorzata kochając Mistrza. Każdy może dostąpić Nieba, tylko nie Woland. Tylko on jeden takiej szansy nie ma. Dla niego nie ma powrotu do Domu. (...)

A może po prostu Szatan zbuntował się, bo nie chciał służyć ludziom? Przecież to aniołowie są piękni, mądrzy i świetliści, a nie te „zwierzątka”. Dlaczego coś potężniejszego miałoby służyć czemuś mniejszemu? I odszedł, aby pokazać, że się nie mylił. Dlatego Bóg wysłał na ziemię swego drugiego syna. Tego pokornego, który nie tylko ludziom służył, ale też za nich zginął. Szatan natomiast próbuje zostać królem Ziemi i tego, co ziemskie. Mówi: *podążając za Bogiem, czekacie Nieba po śmierci, nie żyjąc tu i teraz, a życie jest możliwe tylko tu i teraz. Podążając za mną, na nic nie musicie czekać. Już jesteście w Niebie. Próbuje walczyć o człowieka, a nie o boskość.* Mówi do Jezusa na pustyni: *wyrzeknij się Go, a zamienię ten oto kamień w chleb, moc zlikwidowania głodu na ziemi. Mogę Cię uczynić królem Ziemi, przecież byłbyś najlepszym władcą i sprowadziłbyś tu pokój i dobrobyt.* Ale nie, Jezus wybiera Boga. Zamienia to wszystko na siłę wolnej woli. Bo dzięki niej człowiek może zrzucić wszelkie kajdany

przywiązań i zależności, a w końcu przestać być niewolnikiem własnego ego. Ciągłego „chcieć” i „stawać się”.

I może większość z nas nie rozumie tego daru, ignoruje go albo nawet obraca na złe, logizując i szufladkując, ale kilku wybrańców któregoś dnia poczuje lekkość wolności. To wielkie odkrycie drogi do oświecenia opisuje w swojej powieści Mistrz. Poprzez zgłębienie tragedii Piłata, który staje się narzędziem na drodze do odkupienia ludzkości (Kościół Etiopski czci Piłata jako świętego). Bo kto kogo tu sądzi? Czy Piłat, hegemon królestwa ziemskiego, sądzi włóczęgę i rebelianta Jezusę? Czy Jezua, władca królestwa nie z tego świata, sądzi z człowieczeństwa Piłata? (...) Lecz w tym wypadku, może to my wszyscy jesteśmy wariatami i pionkami na szachownicy rozgrywek toczących się pomiędzy Bogiem a Szatanem? Może to wszystko jest jednym wielkim domem wariatów?

Tak jak w *Mistrzu i Małgorzacie*, świat wiruje w słodko-kwaśnym absurdzie sytuacji i ludzi. Jedna wielka karnawalizacja prawdy. Obląkany i niekompetentny system, strach przed nie wiadomo czym, pustka i pragnienie głębi. Do tego nadprzyrodzona „banda Wolanda”, niczym zespół rockowy z charakterystycznym dla takich grup uniesieniem i dystansem, wjeżdża na scenę Variétés, by pokazać „magię teatru”. Żeby spojrzeć widzom w oczy, zobaczyć po której są stronie i zadać jedno proste i prawdziwe pytanie: **a ty, wierzysz?**

Cezary Iber, *Yin i Yang*, Rzeszów 2019.

5.

Meister(owanie) przy Ewangelii, czyli kto jest prawdziwym bohaterem opowieści Mistrza?

Mistrz i Małgorzata

(fragment rozdziału 2. *Poncjusz Piłat*)

Wpadła pod kolumnadę jaskółka, zatoczyła krąg pod złotym jej pułapem, obniżyła lot, nieomal musnęła ostrym skrzydłem twarz stojącego we wnęce miedzianego posągu i zniknęła za kapitelem kolumny. Być może zamierzała uwić tam gniazdo.

Procurator śledził jej lot, myśl miał teraz jasną i lotną, sentencja wyroku dojrzała. Była taka: hegemon, rozpatrzył sprawę wędrownego filozofa Jezui, którego zwą także Ha-Nocri, i w jego działalności nie dopatrzył się cech przestępstwa. Nie dopatrzył się zwłaszcza żadnego związku między działalnością Jezui a niepokojami, które niedawno miały miejsce w Jeruzalaim. Wędrowny filozof okazał się być obląkany, w związku z czym procurator nie

zatwierdza wyroku śmierci wydanego na Ha-Nocri przez Mały Sanhedryn. Biorąc jednak pod uwagę to, że utopijne mowy szaleńca Ha-Nocri mogą stać się przyczyną rozruchów, procurator poleca wydalić Joszua z Jeruzalaim i uwięzić go w Caesarea Stratonica nad Morzem Śródziemnym, tam gdzie znajduje się rezydencja procuratora.

Pozostawało podyktować tę sentencję sekretarzowi.

Skrzydła jaskółki zafurkotały tuż nad głową hegemonu, ptak przemknął nad basenem fontanny, wyleciał spod kolumnady na otwartą przestrzeń. Procurator podniósł wzrok na więźnia i spostrzegł obok niego gorejący słup pyłu.

- To już wszystko? – zapytał sekretarza.

- Niestety, nie – nieoczekiwanie odpowiedział tamten i podał Piłatowi następny kawałek pergaminu.

- Cóż więc jeszcze? – zapytał Piłat i zasepił się.

Kiedy przeczytał podany mu pergamin, jego twarz zmieniła się jeszcze bardziej. Czy to ciemna krew napłynęła do szyi i twarzy, czy też stało się coś jeszcze innego, dość, że skóra na twarzy procuratora z żółtej stała się ziemista, a oczy jak gdyby zapadły w głąb czaszki.

Powodem tego była z pewnością jak zwykle krew, która napłynęła do skroni i łomotała w nich teraz, ale coś jednocześnie stało się ze wzrokiem procuratora. Przywidziało mu się, że głowa więźnia odpłynęła kędyś w bok, a na jej miejscu pojawiła się inna. Ta druga głowa, łysiejąca, okolona była wieńcem z niewielu złotych listków. Na czole widniał okrągły wrzód, wyżartą skórę posmarowano maścią. Bezzębne usta były zapadnięte, dolna warga obwisła i kapryśna. Wydawało się Piłatowi, że znikły gdzieś różowawe kolumny tarasu i dalekie dachy Jeruzalaim, widniejące zwykle w dole za ogrodami, że wszystko dokoła zatonęło w gęstej zieleni ogrodów Caprejów. Ze słuchem także stało się coś dziwnego – jakby gdzieś w dali cicho, ale groźnie zagrały trąby i dobiegł wyraźny nosowy głos znacząco podkreślający słowa: „Ustawa o obrazie majestatu...”.

Pobiegły urywane, chaotyczne, niezwykle myśli: „Zginął!...”, a potem - „Zginęliśmy!...”. I błysnęła wśród tych myśli jakaś zupełnie głupia, o jakiejś tam nieśmiertelności, przy czym ta nieśmiertelność, nie wiedzieć czemu, była przyczyną niezwykłego smutku.

Piłat skupił wolę, odpędził widziadła, spojrzeniem powrócił na taras i znowu zobaczył przed sobą oczy więźnia.

- Słuchaj, Ha-Nocri – powiedział, dziwnie jakoś spoglądając na Jezusę, twarz procuratora była surowa, ale w oczach czaiła się trwoga. – Czy kiedykolwiek mówiłeś coś o wielkim Cezarze? Odpowiadaj! Mówiłeś?... Czy też... nie mówiłeś. – Słowo „nie” Piłat podkreślił nieco bardziej, niżby to wypadało na sądzie, a jego spojrzenie przekazywało więźniowi jakąś myśl, jakby chciał coś aresztowanemu zasugerować.

- Łatwo i miło jest mówić prawdę – zauważył Jezua.

- Nie muszę wiedzieć – powiedział Piłat głosem gniewnym i przytłumionym – czy miło ci, czy nie miło mówić prawdę. Będziesz musiał ją powiedzieć. Mów, rozważ każde słowo, jeśli nie pragniesz śmierci nie tylko niechybnej, ale i okrutnej.

Nikt nie wie, co się stało procuratorowi Judei, dość że pozwolił sobie na to, by podnieść rękę, jak gdyby osłaniając się przed palącym słońcem, i spod osłony dłoni, jak zza tarczy, przesłał więźniowi porozumiewawcze spojrzenie.

- A więc - mówił - czy znasz niejakiego Judę z Kiriatu i co mianowicie mówiłeś temu człowiekowi o Cezarze, jeśliś mówił?

- To było tak – skwapliwie zaczął opowiadać aresztowany. – Przedwczoraj wieczorem w pobliżu świątyni poznałem pewnego młodego człowieka, który przedstawił mi się jako Juda z Kiriatu. Zaprosił mnie do swojego domu w Dolnym Mieście i podejmował mnie tam...

- Czy to dobry człowiek? – zapytał Piłat i w jego oczach zabłysnął diabelski płomień.

- Bardzo dobry i bardzo żądny wiedzy – przytaknął więzień. – Zainteresowały go bardzo moje przemyślenia, podjął mnie nader gościnnie...

- Zapalił świeczniki... - wtrącił przez zęby Piłat takim samym tonem, a jego oczy połyskiwały.

- Tak – ciągnął Jezua, nieco zdziwiony, że procurator wiedział o tym.

- Poprosił mnie, abym zapoznał go z moimi poglądami na władzę państwową. Te sprawy ogromnie go ciekawiły.

- Cóż więc mu powiedziałeś? – zapytał Piłat.

- Odpowiesz mi może, że nie pamiętasz, co mówiłeś? – ale w głosie Piłata nie było już nadziei.

- Mówiłem o wielu sprawach – opowiadał więzień – także i o tym, że wszelka władza jest gwałtem, zadawanym ludziom, i że nadejdzie czas, kiedy nie będzie władzy ani cesarskiej, ani

żadnej innej. Człowiek wejdzie do królestwa prawdy i sprawiedliwości, w którym niepotrzebna już będzie władza.

- Mów dalej! Co było potem?

- Nic już potem nie było – powiedział aresztowany. – Nagle wbiegli ludzie, związali mnie i poprowadzili do więzienia.

Sekretarz szybko kreślił, starając się nie uronić ani słowa.

Nie było na świecie, nie ma i nie będzie żadnej władzy wspanialszej i lepszej dla ludzi niż władanie Cezara Tyberiusza! – zdarty i zbolący głos Piłata spotężniał. Procurator, nie wiedząc czemu, patrzył z nienawiścią na sekretarza i na eskortę.

- I nie tobie o tym sądzić, szalony przestępco! – I Piłat nagle krzyknął: - Wyprowadzić żołnierzy z tarasu! I dodał, zwracając się do sekretarza: - Zostawcie mnie samego z oskarżonym, to sprawy wagi państwowej!

Eskorta wzniosła włóczni i miarowo łomocąc podkutymi skórcziami, zeszła z tarasu do ogrodu, a za eskortą podążył sekretarz.

Przez chwilę ciszę panującą na tarasie zakłócał tylko śpiew wody w fontannie. Piłat patrzył, jak nad rzygaczem fontanny wydyma się miseczek uczyniona z wody, jak odłamują się jej krawędzie i strumykami spadają w dół.

Pierwszy zaczął mówić więzień:

- Widzę, że to, o czym mówiłem z młodzieńcem z Kiriatu, stało się przyczyną jakiegoś nieszczęścia. Mam takie przeczucie, hegemonie, że temu młodzieńcowi stanie się coś złego, i bardzo mi go żal.

- Myślę – odpowiedział procurator z dziwnym uśmiechem – że istnieje ktoś jeszcze, nad kim mógłbyś się bardziej uzalić niż nad Judą z Kiriatu, ktoś, czyj los będzie znacznie gorszy niż los Judy! ... A więc Marek Szczurza Śmierć, zimny i pozbawiony skrupułów oprawca, i ci ludzie, którzy, jak widzę – tu procurator wskazał zmasakrowaną twarz Jezui – bili cię za twoje prorocтва, i rozbójnicy Dismos i Gestas, którzy wraz ze swymi kamratami zabili czterech moich żołnierzy, i ten brudny zdrajca Juda wreszcie – wszystko to są więc ludzie dobrzy?

- Tak – odpowiedział więzień.

- I nastanie królestwo prawdy?

- Nastanie, hegemonie – z przekonaniem odparł Jezua.

- Ono nigdy nie nastanie – nieoczekiwanie zaczął krzyczeć Piłat, a krzyczał głosem tak strasznym, że Jezua aż się cofnął. Takim głosem przed wieloma laty w Dolinie Dziewic wołał Piłat do swoich jezdnych: „Rąb ich! Rąb ich! Olbrzym Szczurza Śmierć jest otoczony!” Jeszcze podniósł zdarty od wyrzaskiwania komend głos, wykrzykiwał słowa tak, aby usłyszano je w ogrodzie: - Łotrze! Łotrze! Łotrze! – A potem ściszył głos i zapytał: - Jezua Ha-Nocri, czy wierzysz w jakichkolwiek bogów?

- Jest jeden Bóg – odpowiedział Jezua – i w niego wierzę.

- Więc się do niego pomódl! Módl się najgoręcej jak umiesz! A zresztą... - głos Piłata pękł nagle – nic ci to nie pomoże. Masz żonę? - zapytał ze smutkiem, sam nie rozumiał, co się z nim dzieje.

- Nie, jestem samotny.

- Przekłęte miasto... - nie wiadomo dlaczego mruknął nagle procurator i wstrząsnął się, jakby go przeszedł ziąb, potarł dłonie, jakby je umywał. Zaprawdę, byłoby to znacznie dla ciebie lepiej, gdyby ci ktoś poderżnął gardło, zanim spotkałeś Judę z Kiriatu.

- A może byś mnie wypuścił, hegemonie – poprosił nagle więzień i w jego głosie zabrzmiał strach. – Widzę, że chcą mnie zabić.

Przez twarz Piłata przebiegł skurcz, zwrócił na Jezua przekrwione białka oczu i powiedział:

- Czy doprawdy sądzisz, nieszczęsny, że procurator rzymski puści wolno człowieka, który powiedział to, co ty mówiłeś? O, bogowie! Przypuszczasz może, że mam ochotę zająć twoje miejsce? Ja twoich poglądów nie podzielam! I zapamiętaj sobie, że jeśli powiesz od tej chwili choćby jedno słowo, jeśli będziesz z kimkolwiek rozmawiał – to strzeż się mnie! Powtarzam – strzeż się!

- Hegemonie...

Zamilcz! – krzyknął Piłat i powiódł wściekłym spojrzeniem za jaskółką, która znowu wpadła pod kolumnadę. – Do mnie! – zawołał.

Kiedy sekretarz i żołnierze eskorty powrócili na swoje miejsca, Piłat oznajmił, że zatwierdza wyrok śmierci wydany na przestępcę Jezua Ha-Nocri przez zgromadzenie Małego Sanhedrynu, a sekretarz zapisał to, co Piłat powiedział.

Michaił Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, przeł. Irena Lewandowska i Witold Dąbrowski, Warszawa 2001, s. 37-43.

Polecenia dla uczniów

1. Czy Jezua Ha-Nocri głosi naukę Chrystusa? Odpowiedz na pytanie, używając dwóch argumentów (potwierdzających, negujących bądź wyrażających stosunek ambiwalentny) odnoszących się do treści lektury oraz Ewangelii.

a) Przy pomocy trzech argumentów uzasadnij tezę: „Bulhakow mówi jasno – Pilat był tchórzem”. Każdy kolejny argument rozpoczyna podtytuł, będący częścią cytatu C. S. Lewisa.

Tchórzostwo jest jedyną wadą bolesną

.....
.....
.....

Tchórzostwo jest straszne w przewidywaniu

.....
.....
.....

Tchórzostwo jest zawstydzające we wspomnieniu

.....
.....
.....

Jeśli ćwiczenie okaże się zbyt trudne, proponujemy uproszczoną wersję.

Uzupełnij argumenty rozpoczynające się następującymi stwierdzeniami:

Tchórzostwo Pilata okazało się bolesnym w skutkach...

.....
.....
.....

Jego przewidywania, sądy, opinie warunkowało tchórzostwo, dlatego straszne ...

.....
.....
.....
Jeśli nawet w momencie tchórzeńia unikamy wstydu, to jednak wspomnienie...
.....
.....
.....

- b) **Dlaczego Mistrz na nowo opowiada historię Jezusa i Pilata?**
 - c) **Przedstaw powody przybycia Wolanda do Moskwy?**
 - d) **Opowiedz w kilku zdaniach o swoim czytelniczym stosunku do świty Wolanda oraz jej występów.**
 - e) **Kto i z kogo żartuje, a komu się wydaje, że może sobie żartować?**
 - f) **Dlaczego Wolandowi zależy na dziele Mistrza?**
- 2. Jakim innym literackim mottem opatrzyłbyś „Mistrza i Małgorzatę”, a może odwrotnie, który z cytatów dzieła Bułhakowa wybrałbyś na motto dowolnej szkolnej lektury. Uzasadnij swój wybór przy pomocy argumentu logicznego, budowanego na podstawie różnych przesłanek (wynikających w tym przypadku z treści utworu). Pamiętaj o logicznym toku wyводу, o zachowaniu warunku formułowania zdań, które stanowią logiczne wnioski z poprzednich sądów. Niech każdy sąd będzie przesłanką do kolejnego.**

Przykład: Ciąg logiczny argumentów do tezy:

Po lekturze *Mistrza i Małgorzaty* uważam, że trafniejszym mottem powieści Bułhakowa mógłby stać się cytat *Ty, który tu wchodzisz, żegnaj się z nadzieją.*

Przesłanka I *Bohaterowie powieści nie muszą zstępować do piekła, bo jeden z jego kręgów już dawno zorganizował sobie moskiewski świątek.*

Przesłanka II *Trudno znaleźć postać, która postawiłaby jakikolwiek opór zachciankom, żartom i kaprysom Wolanda.*

Przesłanka III *Podsycane przez diabły namiętności wzbudzały nadzieje, tyle że krojone na ograniczoną, doraźną miarę lub konkretnie złe; wiara ułomna zapewniała ułomną wieczność; rzetelny ateizm gwarantował wieczne unicestwienie*

Konkluzja *Możemy ulec pozorom, że ze zła wynika czy z czasem rodzi się realne dobro, jednakże prawidłowość ta nie obowiązuje w świecie zdegradowanej nadziei Mistrza i Małgorzaty.*

6.

Wielkie pytania *Mistrza i Małgorzaty*

Polecenie dla uczniów

Poniższe pytania podziel na następujące grupy:

- a) pytania, na które znajdę odpowiedź w lekturze
- b) pytania, na które nie znajdę odpowiedzi w lekturze
- c) pytania, na które istnieje jednoznaczna odpowiedź
- d) pytania, które skłaniają do ambiwalentnego wnioskowania
- e) pytania, na które znajdę odpowiedź w innej lekturze

1. „Każdemu będzie dane to, w co wierzy”?
2. „Czy można unieważnić nieśmiertelność, gdy się w nią nie wierzy?”
3. Czy da się unieważnić/unicestwić metafizykę?
4. Czy autor *Fausta* miał rację, gdy głosił, że ze zła może wynikać dobro?
5. Człowiek odebrał diabłu władzę?
6. Czy „ten, który kocha, musi dzielić los tego, którego kocha”?
7. Kto jest bardziej ludzki: Woland czy moskiewski świat?
8. *Mistrz i Małgorzata* to ze wszech miar dzieło romantyczne?
9. Bóg milczy. Jak myślisz, dlaczego?
10. Czy „Mistrz i Małgorzata” to osobliwa realizacja mitu o Orfeuszu i Eurydyce?

7.

Pod natchnieniem szatana

(Bulhakow i Ewangelie)

Powieść ta pozostaje w rażącej sprzeczności z Ewangelią św. Mateusza i w ogóle z Ewangeliami. Jezua prosi w niej Piłata - sędziego: „...może byś mnie wypuścił, hegemonie”⁴, Mateusz skrada się z nożem za skazanym na śmierć Jezua, by skrócić Jego cierpienia, Juda[sz] ginie od skrytobójczego ciosu zadanego z rozkazu Piłata, a nie z własnej ręki – to wszystko oczywiście się klóci z przekazem

⁴ M. Bulhakow, *Mistrz i Małgorzata*, tłum. I. Lewandowska i W. Dąbrowski, Warszawa 1973, s. 40.

ewangelicznym. Warto przypuszczać, że Bułhakow miał w tej sprzeczności jakiś swój artystyczny cel. Jaki?

Odpowiedź nie okaże się zbyt skomplikowana, jeśli zadamy sobie jeszcze jedno pytanie: dlaczego w ogóle mistrz obiera za temat swego utworu sąd Piłata i Mękę Pańską?

Mistrz żyje w świecie, w którym pojedynczy człowiek jest igraszką w ręku mrocznych, zbrodniczych sił władających państwem; „...potrzeba niewiele wyobraźni i wiedzy o tym, co się działo dokoła, co mówiono i pisano, kogo aresztowano, zgładzano i potępiano – by odtworzyć sobie powszednią tkankę tego życia i poczuć, że było straszliwe, nawet jeśli jego groza była ukryta w pseudonormalności, lub zwłaszcza dlatego. Także wówczas, jeśli niejedno udawało się obrócić w żart”⁵.

Fatalne mieszkanie numer pięćdziesiąt, zanim trafiło w ręce Berlioza, a po jego nagłej śmierci w szpony szatańskiej szajki Wolanda, należało do jubilera, o którym słuch zaginęł; potem zajmowała je jubilerowa - wdowa, aż i ona w jakiś sposób zniknęła. Jak? – nie trudno się domyślić. Oboje z pewnością „zasłużyli” sobie w oczach komunistów jako „posiadacze” na los „wrogów ludu”; zginęli więc zapewne w jakiejś policyjnej izbie tortur lub w syberyjskim obozie, dokąd wysłano ich, rzecz jasna, bez zbędnych formalności. Tego wszystkiego czytelnik niby nie dowiaduje się wprost, raczej domyśla się z półsłówki i porozumiewawczych mrugnięć narratora – ale przecież wystarczą one, żeby odczuł „grozę ukrytą w pseudonormalności”. Udając, że o tym nie wiedzą, bohaterowie Bułhakowa żyją w katowni, w kraju zamienionym w wielkie, okrutne więzienie.

Życie w takim świecie to niewątpliwie dostateczny powód, by zadać sobie pytanie o sens wszystkich zaznawanych i obserwowanych cierpień, krzywd i zbrodni, o to, czy ostatecznym wymiarem rzeczywistości nie jest chaos lub – co gorsza – władza diabelskich potęg... pytanie Konrada z *Dziadów*, pytanie Słowackiego z *Kordiana*.

Jeżeli Bóg istnieje, jeżeli Ewangelia mówi prawdę, to można szydzić z podobnych obaw i nie załamać się nawet w obliczu najdzikszych wybryków zbrodniczej władzy: cierpienia niewinnych dobiegną bowiem kresu, nagroda nie minie sprawiedliwych, a kara – oprawców, zdrajców i tchórzy. Dlatego pytanie, czy Bóg istnieje, czy *Ewangelia* mówi prawdę, czy Chrystus umarł i zmartwychwstał, i zbawił świat, jest dla udręczonych ofiar i widzów zbrodni najważniejsze. Dlatego Mistrz pisze powieść o Jezusie. Berlioz poucza w początkowej scenie utworu swego młodszego kolegę Iwana Bezdomnego, że Jezus nigdy nie istniał – mistrz zaś twierdzi właśnie, że istniał, że spotkał się z Piłatem, został przezeń skazany i umarł na krzyżu.

Sama wiara w istnienie Jezusa nie wystarcza jednak jako źródło pocieszenia i nadziei. Jezua mistrza to nie jest w odróżnieniu od Chrystusa *Ewangelii* niezłomny głosiciel prawdy, lecz podsądny nieśmiało ubiegający się u Piłata o ulaskawienie; Mateusz to jego jedyny uczeń – jedyny i widać niezbyt

⁵ A. Drawicz, *Mistrz i diabeł*, Karków 1990, s. 295

pojętny, skoro towarzysząc swemu nauczycielowi na miejscu kaźni, rozmyśla głównie o tym, by ciosem noża skrócić mękę skazańca – niewiele widać zrozumiał z Jego nauk; o zmartwychwstaniu w ogóle nie ma mowy.

Jeszua mistrza, wcielenie łagodności, mędrzec pochwalający miłość i przebaczenie, wykładający zdumionemu Piłatowi, że nawet okrutny centurion Marek Szczurza Śmierć jest „dobrym człowiekiem”, to – owszem – głosiciel najpiękniejszej filozofii świata, zyskujący sobie natychmiast współczucie, sympatię i podziw „piątego procuratora Judei” – ale nie Bóg, nie Pan Zastępów, nie Sędzia i Król świata. Zadawszy sobie pytanie, co można przeciwstawić przerażającemu złu szalejącemu w stalinowskiej Moskwie – i w ludzkiej historii w ogóle, Mistrz odpowiada: miłość głoszoną w *Ewangeliach*; cóż z tego jednak, skoro poza tą miłością nie stoi siła, a jej głosiciel jest tylko samotnym wędrownym filozofem, nie zaś Bogiem, przed którym kiedyś zadrży każdy mocarz? Jeśli Chrystus istniał, lecz był tylko człowiekiem, to związana z Nim nadzieja stanowi jedynie piękne marzenie. Poszukiwania skończone; swoją powieścią Mistrz wyraził rozpacz. Warto zauważyć, że w całej książce Bułhakowa mistrz ani razu się nie uśmiecha czy tym bardziej nie śmieje; na jego twarzy widzimy smutek i znużenie. Mistrz wierzy w to, co napisał.

Lecz to nie znaczy, że musi wierzyć czytelnik. (...)

- Nie trzeba żadnych świadectw – odpowiedział konsultant i jał mówić niezbyt głośno, przy czym jego cudzoziemski akcent nie wiadomo dlaczego znikł: - Wszystko jest bardzo proste – w białym płaszczu z podbiciem koloru krwawnika, posuwistym krokiem kawalerzysty, wczesnym rankiem czternastego dnia wiosennego miesiąca nissan...⁶

Czy przeczytał powieść i tekstu się nauczył? Och, dla Szatana to przecież fraszka. Ale pytanie warto odwrócić. Skąd mistrz zna swoją opowieść? Może nie Woland poznał ją ze słów mistrza, tylko na odwrót: mistrz z podszeptów Wolanda?! Ten sam szatan, który mówi, że przed wiekiem jadł śniadanie z Immanuelem Kantem, równie dobrze przed dziewiętnastu wiekami mógł być – jak zresztą sam twierdzi – świadkiem Wielkiego Piątku w Jerozolimie. Ponadto mistrz zna Wolanda! – a w każdym razie dobrze wie, jak go poznać: to on w klinice profesora Strawińskiego tłumaczy Iwanowi Bezdonnemu, że opisanym przezeń nieznanym „konsultantem” napotkanym na Patriarszych Prudach był właśnie szatan we własnej osobie („...nawet ta twarz, którą mi pan opisał, te oczy, z których każde jest inne, te brwi!”⁷). Mistrz zna Wolanda tak, jak się zna postać często spotykaną na jawie lub we śnie; może od dawna znajdować się w orbicie jego wpływów. Mistrz stworzył swoją powieść, swoją „anty-Ewangelię” pod natchnieniem szatana. A jeśli tak... to owa powieść kłamie! Szatan bowiem kłamie, chce ludzi wprowadzić w błąd. To on, który sam dobrze wie, co się stało przed wiekami w Jerozolimie, chce, żeby ludzie wierzyli, iż Chrystus nie jest Bogiem i nie zmartwychwstał – ponieważ chce ludziom odebrać nadzieję, chce ich

⁶ M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, op. Cit., s. 23.

⁷ Ibidem, s. 171

wpędzić w rozpacz. Mistrza zaś, artystę, którego powieść mogłoby przeczytać wielu ludzi, obrał sobie za narzędzie rozpowszechniania kłamstwa.⁸

Bułhakow nie napisał powieści o tym, że Chrystus nie jest Bogiem i że na Niego nie można liczyć. Bułhakow napisał powieść o człowieku, który napisał powieść z taką tezą. A przede wszystkim o tym, że tę myśl podsunął mu szatan. Oczywiście więc nie należy jej ufać.

Wszystko jest więc na odwrót, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Jezus zmartwychwstał, a Szatan kłamie. Bułhakow z zacięciem satyryka przedstawił straszno-śmieszny świat stalinowskiego komunizmu w Rosji, przede wszystkim jednak sformułował problem najwyższej wagi, niepokojące pytanie XX wieku: zapytał, czy ludzie krzywdzeni przez zbrodniczą przemoc mają podstawy do nadziei? I odpowiedział: tak, mają - a o jej zniszczenie stara się usilnie szatan, tym groźniejszy, iż potrafi przybierać całkiem sympatyczną postać.

Stanisław Falkowski, *Lekcje literatury*, Kraków 1998, s. 116-120.

Polecenia dla uczniów

Dedukcja to jedna z najczęściej wykorzystywanych technik logicznej argumentacji.

Z ogólnego stwierdzenia: *ludzie krzywdzeni przez zbrodniczą przemoc mają podstawy nadziei* wyprowadź trzy szczegółowe wnioski. Pamiętaj, że istotą dedukcji jest kierunek myślenia od ogółu do szczegółu, do interesującego nas konkretnego.

Przeciwny kierunek konstruowania kolejnych argumentów to indukcja. Przywołaj z tekstu cztery informacje szczegółowe/przesłanki, na podstawie których sformułowano wniosek ogólny: *o zniszczenie nadziei stara się usilnie szatan.*

Łańcusznik jest techniką wnioskowania wykorzystującą większą liczbę przesłanek. Zbudowany jest w ten sposób, że orzecznik pierwszego zdania staje się podmiotem drugiego, zaś orzecznik drugiego zdania staje się podmiotem trzeciego, np. *Jeszua Ha-Nocri był zdany na łaskę Pilata. Hegemon na względy Mistrza. Mistrz zaś na znajomości Małgorzaty. Małgorzata realizowała życzenia Wolanda. Więc najmniejsza zachcianka Wolanda nieodwracalnie decydowała o losie Jezui.*

⁸ Co prawda władze prześladowały mistrza za napisanie powieści i można być pewnym, że nie dopuszczą do jej druku; lecz i w takim razie szatan ma interes w podpowiadaniu mistrzowi słów i myśli: pragnie zgubić przynajmniej jedną duszę!

7.

Czy Mistrz i Małgorzata to powieść satanistyczna?

Czy Mistrz i Małgorzata to powieść satanistyczna? Taką tezę postawił wykładowca Moskiewskiej Akademii Duchownej profesor Michaił Dunajew. Jego zdaniem, najbardziej znany utwór Michaiła Bułhakowa ma charakter zdecydowanie antychrześcijański: wykorzystuje motywy gnostyckie, teozoficzne, a nawet masońskie, przedstawia zafalszowaną wersję dziejów Jezusa, a głównym pozytywnym bohaterem czyni postać diabła. „Ciemna mistyka tego utworu mimowolnie i podświadomie przenika w duszę człowieka – i któż zdoła ocenić spustoszenia, jakich dzieło to mogło dokonać?”, pyta retorycznie Dunajew. Tego samego zdania był swego czasu serbski krytyk literacki Milivoje Jovanović, który uważał, że powieściowy demon Woland jest wyrazicielem poglądów i emocji samego Bułhakowa. Co ciekawe, w podobnym duchu interpretuje *Mistrza i Małgorzatę* większość rosyjskich podręczników szkolnych – z tą tylko różnicą, że dla nich demoniczny wydźwięk powieści nie jest wcale okolicznością obciążającą. Co więcej, zachwycają się one Wolandem jako „wcieleniem absolutnej istoty ludzkiego życia”, widzą w niej „doskonałe wyrażenie dialektyki ludzkiej egzystencji”, jego postępkę określają jako „obronę sprawiedliwego porządku i moralnej czystości”, widząc w nich „czynione wiecznie dobro”. Autorzy podręczników utożsamiają też Bułhakowa z jego tytułowym bohaterem, czyli Mistrzem. Obaj byli pisarzami, którzy doświadczali nagonki ze strony komunistycznych krytyków i którzy palili swoje rękopisy. Jak pisał Bułhakow w marcu 1930 roku w liście do rządu ZSRS: „Prowadząc analizę wycinków prasowych, doliczyłem się w prasie sowieckiej w ciągu dziesięciu lat mojej literackiej pracy aż 301 artykułów na swój temat. Wśród nich utrzymane w tonie pochwalnym były 3, a w tonie wrogim i oskarżycielskim – 298”. Sam Bułhakow uważał się za przedstawiciela nie czerwonej, lecz białej inteligencji. W cytowanym powyżej liście pisał, że swój utwór *Biała gwardia* poświęcił rosyjskiej inteligencji, która jest najlepszą warstwą w społeczeństwie, zwłaszcza zaś w pewnej inteligencko-szlacheckiej rodzinie, która w czasie wojny domowej trafiła do obozu białogwardzistów. Dodawał, że jego poglądy jako pisarza wynikają z tego, iż jest właśnie reprezentantem tego środowiska. To symptomatyczne, że ludzie z tego samego co Bułhakow kręgu kulturowego zupełnie inaczej zrozumieli przesłanie zawarte w jego powieści niż dzisiejsi krytycy. Dla osób, takich jak choćby Anna Achmatowa, Iwan Iljin czy Michaił Bachtin, *Mistrz i Małgorzata* to utwór wręcz o wymowie chrześcijańskiej. Kto ma więc rację: ci, co uznają powieść za chrześcijańską, czy ci, którzy widzą w niej rys antychrześcijański? Być może najlepszym komentarzem do tej kontrowersji są słowa ks. Andrieja Dieriągina, który napisał: „Sytuacja z odbiorem powieści jest analogiczna jak z przywozem do Rosji ziemniaków za czasów Piotra I: produkt był wspaniały, ale ponieważ nikt nie wiedział, co z nim robić i która jego część jest jadalna, ludzie zatruli się i umierali całymi wioskami”. Przykładem takiego zatrucia może być uznanie, jakim

cieszy się dziś Bułhakow w kręgu rosyjskich satanistów, którzy uważają *Mistrza i Małgorzatę* za hymn ku czci szatana. Kamienica przy ulicy Sadowej w Moskwie, gdzie powieściowy Woland i jego świta urządzili swą kwaterę, jest do dziś w piątkowe wieczory ulubionym miejscem spotkań stołecznych satanistów. W tej sytuacji być może potrzebna jest więc...

INSTRUKCJA OBSŁUGI KARTOFLA

Jakie były rzeczywiste intencje Bułhakowa? Na początku warto przypomnieć, że nad swą powieścią pisarz pracował przez dwanaście lat (od 1928 do 1940 roku). W tym czasie miała ona aż osiem różnych wersji – jedne z nich autor palił, inne poprawiał. Lata te to zarazem okres największego terroru w Związku Sowieckim, gdy ofiarami czystek stalinowskich padło wielu wybitnych poetów i pisarzy, jak np. Izaak Babel, Osip Mandelsztam czy Borys Pilniak. Żeby jakiś utwór mógł ukazać się w druku, musiał przejść przez gęste sito cenzury. Bułhakow bardzo pragnął, by jego powieść, którą uznawał za dzieło swego życia, ujrzała światło dzienne. Dlatego o pewnych sprawach nie mógł pisać wprost, lecz jedynie subtelnie je sygnalizował, używając kostiumu symbolicznego bądź snując delikatne aluzje. Otwartą krytykę systemu komunistycznego przeprowadził Bułhakow w swym dramacie Adam i Ewa z 1931 roku, ale o sztuce tej mówił od razu, że nie ma ona najmniejszych szans na zaistnienie przed publicznością. Co innego *Mistrz i Małgorzata* – pisanie tej powieści ukończył kilkanaście dni przed śmiercią, a zanim zmarł, prosił żonę, by zrobiła wszystko, żeby utwór został opublikowany. Dlatego dla zrozumienia intencji Bułhakowa ważne jest zapoznanie się nie tylko z finalną wersją jego powieści, ale także z jej wersjami roboczymi, gdyż niektóre fragmenty usuwał on nie z powodu tego, że były literacko słabe, lecz dlatego, że nie miały szans przejść przez cenzurę. Ta ostrożność była jak najbardziej uzasadniona, o czym świadczy przypadek innego pisarza Aleksandra Czajanowa, którego powieść *Wieniedikow, czyli pamiętne wydarzenia z mojego życia* stała się impulsem do napisania *Mistrza i Małgorzaty*. Bułhakow w 1928 roku zapoznał się z rękopisem owego utworu, którego akcja osnuta była wokół wizyty we współczesnej Moskwie samego Diabła. Szatan toczy w niej bój o duszę młodej kobiety ze studentem moskiewskiego uniwersytetu. Tym, co najbardziej wstrząsnęło Bułhakowem, był fakt, że ów student nosił nazwisko... Bułhakow. Powieść nie zdążyła ukazać się drukiem, gdyż w 1930 roku Czajanow został aresztowany. Warto przez chwilę zatrzymać się nad światopoglądem religijnym samego Bułhakowa. Pochodził on z rodziny o silnej tradycji prawosławnej – jego obaj dziadkowie byli księżmi, ojciec zaś wybitnym teologiem, profesorem Kijowskiej Akademii Duchownej. Jego kuzynem był inny znamienity teolog, ojciec Sergiusz Bułgakow, a ślubu udzielał mu św. Aleksander Głagoliew, wyniesiony później na ołtarze jako męczennik. Mimo to w latach młodości Bułhakow przeszedł kryzys wiary. Eksperymentował z narkotykami, nakłonił swoją żonę Tatianę do aborcji, krytykował prawosławną obyczajowość. Jego siostra Nadieżda w swym dzienniku w roku 1910 zapisała, że jej brat ostatecznie wybrał niewiarę. Zmianę jego nastawienia przyniosła rewolucja komunistyczna i brutalna walka ateistycznego reżimu

z chrześcijaństwem. Pod datą 5 stycznia 1925 roku Bułhakow opisał w swym dzienniku wizytę w redakcji „Bezbożnika” – gazety, której nakład wynosił wówczas 70 tysięcy egzemplarzy: „Kiedy wieczorem pobieżnie przejrzałem u siebie w domu numery «Bezbożnika», byłem wstrząśnięty. Problem nie w błuźnierstwie, choć ono, oczywiście, jest bezgraniczne (...) Problem w idei: otóż Jezusa Chrystusa przedstawiają oni jako niegodziwca i oszusta, właśnie jego. Nietrudno pojąć, czyja to robota. Na takie przestępstwo nie ma dostatecznej kary”. Zarazem w pisanym przez niego dzienniku co rusz pojawiają się odniesienia do Boga: „Tak więc będziemy pokładać nadzieję w Bogu i żyć. To jedyny i najlepszy sposób” (19 października 1922); „Zdrowie moje jest w ciężkim stanie. To może przeszkodzić mi w pracy. Dlatego się boję i dlatego pokładam ufność w Bogu” (26 października 1923); „Pomóż mi, Panie” (27 października 1923). Wątki religijne pojawiają się także w jego literackiej twórczości. Na przykład w najsłynniejszej wówczas jego powieści *Biała Gwardia* znajduje się przejmujący opis walki duchowej, jaka toczy się w duszy jednego z bohaterów utworu – Rusakowa. Opisane jest też pozytywne doświadczenie szczerzej modlitwy do Boga, którą zanosi Helena nad rannym Aleksym. Kiedy z różnych redakcji i wydawnictw przychodziły do Bułhakowa zamówienia na napisanie antyreligijnej sztuki, zawsze odmawiał. Ostatni raz w roku 1937. Jednym z ostatnich gestów pisarza, jakie wykonał przed śmiercią, było pobłogosławienie swej żony Heleny znakiem krzyża. Osoba Jezusa zawsze fascynowała Bułhakowa. Dlatego obserwował, jak w sowieckiej propagandzie ateistycznej ścierały się dwa sposoby opowiadania o Chrystusie. Pierwszy przeznaczony był dla proli i głosił, że Jezus nigdy nie istniał. W takim duchu wiersze w „Bezbożniku” drukował choćby głośny swego czasu poeta Demian Biedny. Drugi sposób, przeznaczony dla wykształciuchów (w rosyjskim oryginale – obrazowańcy), utrzymywał, że Jezus był historycznie istniejącym człowiekiem, o którym wiemy bardzo mało lub zgoła nic, a którego osoba stała się obiektem mitycznych opowieści o wcielonym Bogu. Ojcem chrzestnym takiego podejścia był jeszcze przed rewolucją bolszewicką Lew Tołstoj, który sam napisał nawet własną wersję ewangelii (Ewangelia według Lwa), jaką najlepiej charakteryzuje lapidarne określenie:

MORALISTYKA BEZ MISTYKI

Mistrz i Małgorzata zaczyna się właśnie od rozmowy dwóch zawodowych bezbożników – Michaiła Berlioza i Iwana Bezdomnego – którzy prowadzą spór oddający oba podejścia ateistycznej propagandy do osoby Jezusa. W pewnym momencie do rozmowy włącza się kolejny bohater – diabeł Woland, który przedstawia własną wersję dziejów Chrystusa. Jego opowieść o Jezui Ha-Nocri to w istocie ubrana w literacką formę ewangelia według Tołstoja. Jest ona apokryfem nie tylko jeśli chodzi o fakty z życia Jezusa, lecz także o Jego nauczanie. Główne przesłanie Jezui, że „wszyscy ludzie są dobrzy” odpowiada bowiem znakomicie pelagiańskiej ideologii Tołstoja, ale ignoruje zupełnie chrześcijańską naukę o grzechu pierworodnym. Czy powieściowy Jezua Ha-Nocri jest odzwierciedleniem wyobrażeń Bułhakowa o Jezusie? Gdyby tak było, to czy pisarz opisałby go w takich słowach, jak w wersjach roboczych powieści,

gdzie Ha-Nocri „podlizując, uśmiechnął się”, „wystraszył się i powiedział przymilnie” czy „pociągnął zasmarkanym nosem”? Nie mówiąc już o tym, że główna idea Jezui („wszyscy ludzie są dobrzy”), zostaje w powieści całkowicie zdyskredytowana. Nie ma żadnego dowodu, że „jerozolimskie rozdziały” w *Mistrzu i Małgorzacie* są odbiciem zapatrywań samego Bułhakowa. Byłoby niezrozumiałe, gdyby człowiek, który odmawiał pisania antyreligijnych tekstów, sam stworzył apokryf o antychrześcijańskiej wymowie, gdzie Mateusz Lewita przeklina głośno Boga, a Jezua umiera z imieniem „hegemon” na ustach. Opowieść o Ha-Nocri – swoista „powieść w powieści” – jest raczej jedną z wersji opowiadań o Jezusie, rozpowszechnionych w owym czasie w Związku Sowieckim, lecz przewyższającą tamte siłą artystycznego wyrazu. Jej bohater, Jezua, doskonale wpisuje się w obowiązujący wówczas ateistyczno-tołstojski nurt przedstawiania Chrystusa. Z tego punktu widzenia szczególnej wymowy nabiera fakt, kto jest rzeczywistym autorem tej „nowej ewangelii”. Część krytyków literackich utrzymuje, że jest nim tytułowy Mistrz, będący zarazem alter ego Bułhakowa. Wydaje się jednak, że oba te twierdzenia nie są prawdziwe. W powieści znajduje się następujący fragment: „– Jest pan pisarzem? – zapytał z zainteresowaniem poeta. Twarz gościa pociemniała, pogroził Iwanowi pięścią, a potem powiedział: – Jestem mistrzem. – Gość przybrał surowy wygląd i wyciągnął z kieszeni szlafroka nieopisanie brudną czarną czapkę, na której wyszyta była jedwabiem litera M. Włożył tę czapkę, zademonstrował się Iwanowi en face i z profilu, by dowieść, że rzeczywiście jest mistrzem”. Czy rzeczywiście Bułhakow w tak ironiczny sposób przedstawiłby postać będącą odbiciem swojej własnej osoby? Wydaje się to nieprawdopodobne. Nie jest też prawdą, jakoby to Mistrz był autorem przypisywanej mu ewangelii. Wszystkie fakty wskazują na to, że jest nim Woland. To on, zanim jeszcze pojawi się Mistrz, rozpoczyna opowieść o Jezui Ha-Nocri, przedstawiając się jako naoczny świadek opisywanych wydarzeń. On też kończy narrację utworu już po spaleniu przez Mistrza rękopisu powieści. W pierwszym wariantcie *Mistrza i Małgorzaty* Berlioz podczas spotkania na Patriarszych Prudach proponuje Wolandowi opublikowanie „jego ewangelii” w swoim czasopiśmie o nazwie „Bogoborec” (Walczący z Bogiem). Zresztą w początkowych wariantach powieści, zatytułowanych kolejno: *Czarny mag*, *Kopyto inżyniera*, *Wielki kanclerz* i *Księżę ciemności*, tytułowym bohaterem i autorem „ewangelii” jest właśnie Diabeł i to on nazywany jest Mistrzem. Postać pisarza pojawia się w pracy nad powieścią dopiero po pięciu latach – w 1933 roku. Wówczas też Bułhakow przestaje określać Wolanda jako Mistrza, a zaczyna tytułować tak właśnie pisarza. Jak zauważył diakon Andriej Kuriajew, jeżeli autorem „ewangelii” o Jezui Ha-Nocri jest Woland, to okazuje się, że sposób opowiadania o Jezusie, jaki uprawiała propaganda ateistyczna w ZSRS, jest równoznaczny z dziełem diabła. Z tej perspektywy okazuje się więc, że

NAUKOWY ATEIZM TO PO PROSTU SATANIZM

Ale jaki jest wobec tego związek między Wolandem, Mistrzem a powieścią o Jezui Ha-Nocri? Aby lepiej to zrozumieć, warto sięgnąć do biblijnej terminologii i przypomnieć, że pełna nazwa pierwszych czterech

ksiąg *Nowego Testamentu* brzmi: „*Ewangelia Jezusa Chrystusa według świętego Mateusza* (Marka, Łukasza, Jana)”. Analogicznie pełna nazwa powieściowego apokryfu mogłaby brzmieć „*Ewangelia Wolanda według Mistrza*”. Stosunek między tymi dwoma postaciami jest bowiem relacją złego ducha i medium. To Woland przekazuje istotę apokryfu, a Mistrz nadaje mu tylko artystyczną formę. Archetypem tego rodzaju kontaktów z zaświatami pozostaje w światowej literaturze postać Fausta. Nic więc dziwnego, że mottem powieści Bułhakowa są właśnie słowa z *Fausta* Goethego. Kiedy Woland przybywa do Moskwy, oświadcza, że zjawił się tam, gdyż jest jedynym na świecie znawcą pism czarnoksiężnika Gerberta d’Aurillaca, którego rękopisy odkryto właśnie w Bibliotece Państwowej. Chodzi o to, że Gerbert d’Aurillac to w rzeczywistości papież Sylwester II, któremu wrogowie dorobili czarną legendę, jakoby zawarł on pakt z diabłem. Owa legenda stała się później prototypem opowieści o Fauście. Diabeł potrzebuje człowieka, gdyż sam nie jest twórczy. On może dać człowiekowi natchnienie, energię, wizję czy wiadomości, ale sam nie jest w stanie niczego wykreować. Wszyscy Ojcowie Kościoła potwierdzają zgodnie, że szatan jest istotą pozbawioną zdolności tworzenia. Posiada ją natomiast człowiek, który stworzony został na obraz i podobieństwo Stwórcy. Dlatego diabeł tak bardzo potrzebuje twórczej mocy człowieka i tak często zawiera układy z artystami. Mediumatyczna relacja z demonem nie pozostaje jednak bezkarna: Mistrz po napisaniu natchnionej przez dajmoniona powieści staje się wypalony i pusty – nie jest w stanie już nic więcej napisać. W jego wnętrzu dzieją się natomiast dziwne rzeczy, rodzi się chorobliwy strach, który nie pozwala spokojnie spać: „Wydawało mi się, zwłaszcza kiedy zasypiałem, że macki jakiejś zwinnej i zimnej ośmiornicy skradają się wprost ku mojemu sercu”. We wcześniejszych redakcjach utworu Mistrz wielokrotnie powtarza, że pisze swoją powieść pod dyktando, wypełniając czyjeś zadanie. Charakterystyczny jest też fakt, że ani razu w powieści nie pada imię ani nazwisko Mistrza. Biblia mówi, że zbawienia dostąpi każdy człowiek, którego imię zapisane jest w Księdze Życia – ale...

MISTRZ NIE MA IMIENIA

Tak jak *Mistrz i Małgorzata* zaczyna się mottem z *Fausta*, tak *Faust* Goethego zaczyna się mottem z *Księgi Hioba*. Bohater tej starotestamentowej księgi jest wystawiony przez Boga na próbę i dręczony przez diabła. Owe próby dotyczą jednak tylko ciała Hioba i fizycznej strony jego bytu, gdyż Stwórca zabrania szatanowi sięgać po duszę człowieka. Faust zaczyna się tam, gdzie kończy się *Księga Hioba*. Mefistofeles sięga po duszę Fausta, który mu ulega. Wydaje się, że bohater jest już zgubiony, ale w ostatniej chwili dzięki Bożemu miłosierdziu Faustowi udaje się uniknąć wiecznego potępienia. *Mistrz i Małgorzata* zaczyna się z kolei tam, gdzie kończy się *Faust* – czyli tam, gdzie kończy się Boża ochrona i człowiek pozostaje sam, twarzą w twarz z demonem. Dlaczego tak się dzieje? Zanim odpowiemy na to pytanie, zajmijmy się drugą z tytułowych postaci, czyli Małgorzatą. Wielu krytyków widzi w niej wierną, kochającą i miłosierną kobietę. Dowodem na jej miłosierdzie ma być to, iż poprosiła o dar zapomnienia

dla morderczyni własnego dziecka Fridy. Ale ta prośba nie wynikała wcale z miłosierdzia, lecz – jak przyznała sama Małgorzata – z faktu, że rozbudziła we Fridzie nadzieję i nie chciała jej zawieść, bo źle by się z tym czuła do końca życia. Jej uczynek podyktowany był więc troską o swój komfort psychiczny, który postawiła wyżej niż pragnienie spotkania z ukochanym Mistrzem (przecież Woland uprzedził ją, że może spełnić tylko jedną jej prośbę). Uwolnienie Fridy od pamięci o własnej zbrodni wydaje się zresztą czynem co najmniej dwuznacznym. Otóż Frida nigdy nie wyraziła skruchy za swój czyn. Prześladowająca ją chusteczka, którą uduśliła swojego synka, jest symbolem sumienia, które dręczy ją i nie daje spokoju. Ale Frida nie chce wyrazić żalu. Chusteczka denerwuje ją, bo nie pozwala cieszyć się życiem i oddać zabawie. Rada Małgorzaty, by się upić i nie myśleć o niczym, to w sumie ucieczka przed odpowiedzialnością za swe czyny, zaś uwolnienie od prześladowającej chusteczki to pozbycie się wyrzutów sumienia. Charakterystyczna jest próba, jakiej Małgorzata zostaje poddana chwilę wcześniej przez Wolanda. Szatan czeka aż kobieta poprosi go o spełnienie obiecanego przedtem życzenia, ona jednak nie prosi o nic. Dzięki temu przechodzi próbę zwycięsko, zaś Woland wyjaśnia: „Niech pani nigdy nikogo i o nic nie prosi! Nigdy i o nic, tych zwłaszcza, którzy są od pani potężniejsi”. Ale zakaz jakiegokolwiek prośby wypowiedziany przez diabła to przecież – jak zauważa diakon Andriej Kuriajew – zakaz modlitwy. Nawet Modlitwa Pańska Ojciec Nasz składa się w połowie z prośb. Kim jest zatem Małgorzata? Bułhakow przedstawia ją jako kobietę, która zdradziła swego męża, choć – jak sama przyznaje – zaznała z jego strony tylko samego dobra. Wypowiada ona słowa, że „zaprzedałaby duszę diabłu”, czym przyzywa jednego z demonów – Azazella. To zresztą charakterystyczne dla powieści, że diabeł pojawia się w momencie, gdy jest przez ludzi przyzywany – często nawet bezwiednie i nieświadomie. Wystarczyło, że Berlioz pomyślał sobie: „Chyba czas najwyższy rzucić wszystko w diabły i pojechać do Kisłowodzka”, a już przed jego oczami pojawił się bies. Spotkanie Mistrza i Małgorzaty przypomina spotkanie Fausta i Małgorzaty. W obu przypadkach głównym rekwizytem są kwiaty. Jak pamiętamy, w *Fauście* Mefistofeles pokropił czarodziejską substancją kwiaty po to, by zawrócić w głowie Małgorzacie i rozkochać ją w Fauście. Kwiaty są też tym, co przyciąga Mistrza do Małgorzaty. Jakie są to jednak kwiaty? Jak opisuje sam Mistrz: „diabli wiedzą, jak się te kwiaty nazywają”. Otóż to:

DIABLI WIEDZA

Małgorzata - wbrew temu, co piszą autorzy współczesnych podręczników szkolnych – nie jest wcale muzą Mistrza. Pojawia się w jego życiu, gdy powieść o Piłacie i o Jeszui Ha-Nocri jest już ukończona. Sama nie potrafi jednak natchnąć go do napisania niczego nowego. Przy niej wypalony pisarz staje się coraz bardziej jałowy i zgaszony. Dlaczego ich miłość Bułhakow porównuje do ciosu fińskim nożem? Być może dlatego, że – jak pisze Władimir Akimow – „dla Mistrza miłość to jedynie stan «komfortu», ale w żadnym razie nie sens życia; dla Małgorzaty zaś miłość do Mistrza, przy całej jej romantycznej egzaltacji, to tylko «kompensacja» innego, prawdziwego, lecz niespełnionego życia”. Słowem, ich związek to suma

dwóch egoizmów, ale nie wspólne uczucie. Jak zauważa słusznie ks. Andriej Dieriagin, „Małgorzacie drogi jest nie tyle Mistrz, co jego powieść, a ściślej – duch tej powieści, a jeszcze ściślej – źródło owego ducha”. Nic więc dziwnego, że Małgorzata zaprzedała szatanowi swą duszę i zamienia się w wiedźmę. Sama zresztą oświadcza Mistrzowi, że jest szczęśliwa, iż zawarła pakt z diabłem. Oddaje hołd Wolandowi jako swemu panu, nazywając go Wszechmogącym. W roboczej wersji powieści wypowiada też następujące słowa: „Będę nienawidzić po cichu cały świat, okłamię wszystkich, ale zakończę życie zaspokojona”. W swoich rękopisach Bułhakow wyjaśniał, że Małgorzata, nazywana przez Korowiova „królową Margot”, to jakby reinkarnacja francuskiej królowej Małgorzaty, która urządziła rzeź hugenotów w Noc św. Bartłomieja. W jednej z wcześniejszych redakcji powieści obecny na balu u Szatana anioł śmierci Abadona zwraca się do niej ze słowami: „My chyba jesteśmy znajomi z królową, prawda? Poznaliśmy się w zgoła makabrycznych okolicznościach, w Paryżu, w pewną krwawą noc 1572 roku”. Punktem kulminacyjnym pobytu Wolanda w Moskwie jest właśnie ów wielki bal u Szatana, gdzie Małgorzata pełni rolę królowej balu. Zdaniem Alfreda Barkowa, to nie impreza rozrywkowo-towarzyska, lecz demoniczny rytuał, czarna msza. Podczas balu, jak w wielu innych scenach powieści, rozbrzmiewa fokstrot Alleluja. Towarzyszy on bohaterom także w knajpie u Gribojedowa czy w gabinecie lekarskim profesora. Mało kto wie, że ów utwór, skomponowany przez Vincenta Youmansa dla broadwayowskiego musicalu *Hit the Deck*, był w rzeczywistości parodią Mszy Świętej. Czas akcji *Mistrza i Małgorzaty* także przywołuje na myśl *Fausta*, gdzie kluczowym momentem był okres Wielkiej Nocy. Powieść Bułhakowa rozgrywa się bowiem między środą a niedzielą, z narracji zaś wynika, że chodzi o pierwszy tydzień po wiosennej pełni księżyca. Jest to więc czas prawosławnej Paschy. W analogicznym czasie – żydowskiego święta Pesach – snuje się zresztą apokryficzna opowieść o Jezui Ha-Nocri. Tak więc diaboliczny seans w teatrze Varietes odbywa się dokładnie w Wielki Czwartek, gdy w prawosławnych świątyniach czytana jest ewangelia o męce Chrystusa. To też daje wyobrażenie o publiczności, która zamiast pójść w tym dniu do cerkwi wybrała spektakl czarnej magii. Nic więc dziwnego, że owi przedstawiciele gatunku homo sovieticus, którzy znaleźli się na teatralnej widowni, byli bezbronni duchowo wobec diabelskich sztuczek Wolanda. Wielki bal u Szatana odbywa się natomiast w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę, a więc w czasie, gdy Chrystus leży martwy w grobie. Małgorzata kąpie się w tym czasie dwukrotnie w basenie z krwią. To jakby ceremonia antychrztu. W noc paschalną bowiem pierwsi chrześcijanie wchodzili do bazylik, czyli basenów chrzcielnych napełnionych wodą, by dokonać sakramentu inicjacji. Do nocy paschalnej w powieści jednak nie dochodzi. Woland nie chce pozostać w Moskwie do Zmartwychwstania. Gdy tylko słońce w sobotni wieczór zachodzi za chmurami, opuszcza miasto zarówno on, jego diabelska świta, jak też Mistrz i Małgorzata. Z opisu Moskwy można także zorientować się, że akcja powieści dzieje się między 1933 a 1937 rokiem. Świadczy o tym szczegółowy opis panoramy miasta, którą ogląda Woland z dachu domu Paszkowa – czyli z budynku Biblioteki Państwowej, gdzie

miały znajdować się rękopisy Gerberta d'Aurillaca. W widoku, który rozpościera się przed oczami diabła, brak jest jednego istotnego elementu. Otóż centralne miejsce owej panoramy powinien zajmować Sobór Zbawiciela – największa świątynia prawosławna w Rosji, wysadzona w powietrze na rozkaz Stalina w 1933 roku. Nie ma na tym miejscu także Pałacu Sowietów, który zaczęto budować dopiero w 1937 roku. Pustka w miejscu świętym ziała więc tylko przez cztery lata. (...)

W pierwszej wersji powieści z 1929 roku, gdy Sobór Zbawiciela stał jeszcze na swoim miejscu, Bułhakow umiejscowił spektakl czarnej magii 12 czerwca. To też nie przypadkowa data: 12 czerwca 1929 roku odbył się w Moskwie ogólnokrajowy Zjazd Bezbożników, który otworzył swym wykładem sam Mikołaj Bucharin. Po zburzeniu świątyni w 1933 roku Bułhakow przesunął jednak datę seansu w *Varietes* na Wielki Czwartek. Bułhakow chciał przez to pokazać, że Rosja stała się obiektem inwazji szatana, kiedy odwróciła się od swej wiary, czego naocznym wyrazem było zburzenie największej materialnej świętości. Woland dokonuje sądu nad Moskwą. W pierwszym rozdziale zadaje on następujące pytanie: „Skoro nie ma Boga, to kto kieruje życiem człowieka i w ogóle wszystkim, co się dzieje na świecie?”. W odpowiedzi słyszy solenne zapewnienie Berlioza, że „o tym wszystkim decyduje człowiek”, jednak cały pobyt Wolanda w Moskwie ma dowiedzieć, że to on jest panem tego świata. To on kieruje życiem ludzi, on karze i nagradza. I rzeczywiście – ci, którzy wyrzekli się Boga, są niczym igraszki w jego ręku. Warto wspomnieć, że we wczesnych wariantach powieści Moskwa miała spłonąć, tak jak Rzym w czasach Nerona, ale ostatecznie Bułhakow zrezygnował z tej wersji. Jaki jest jednak ostateczny los Mistrza? Autorzy dzisiejszych podręczników interpretują słowa: „On nie zasłużył na światło, on zasłużył na pokój” – jako „szczęśliwy finał” i „spełnienie eschatologicznych nadziei”. W chrześcijaństwie światło jest jednak zawsze związane z pokojem. Pokój bez światła to pokój w ciemnościach. Owo „spełnienie eschatologicznej nadziei” okazuje się wizją... własnego domku. Jak pisze diakon Andriej Kuriajew: „Tylko sowieckie wykształciuchy, skażone «problemem mieszkaniowym» i marzeniem o własnej dacy w Pieriedielkinie, mogły zobaczyć korzyść w zamianie Niebiańskiego Jeruzalem i chrześcijańskiego rajy na swój domek”. Ten raj skrojony na miarę sowieckich wyobrażeń to, według Kuriajewa,

WIECZNOŚĆ NIE PIERWSZEJ ŚWIEŻOŚCI

W końcu Woland sam oświadcza, że każdemu będzie dane według jego wiary. Ów domek wiele więc mówi o wierze Mistrza. Wielokrotnie zresztą wzdychał on, że jest zmęczony, wypalony i najchętniej nie robiłby nic tylko siedział w suterenie. To z kolei aluzja do Dostojewskiego, który w *Zbrodni i karze* zawarł wizję piekła jako wiecznego pobytu w piwnicy. Jak zauważa Ligia Janowska: „Ani w jednej redakcji powieści bohater nie zobaczy swojego wiecznego domu. Nie wejdzie do niego”. Ów domek pojawia się tylko w wizjach – i nie jest to bynajmniej miejsce, w którym chciałoby się spędzić wieczność: „strzępiaste, rozpędzone, popielate niebo, a pod tym niebem niema chmara gawronów. Jakiś koślawy mostek, pod mostkiem mętna wiosenna rzeczulka. Smętne, nędzarskie, na wpół nagie drzewa. Samotna

osika, a dalej – pośród drzew za jakimś warzywniakiem – domek z bierwion: ni to kuchnia w ogrodzie, ni to łaźnia, ni to diabli wiedzą co! Wszystko naokoło jakieś nieżywe i tak przygnębiające, że aż ciągnie, żeby się powiesić na tej osice koło mostku. Wiatr nie powieje, obłok nie drgnie, żywej duszy. Piekielne zaiste miejsce dla żywego człowieka!”. Jak pisze ks. Andriej Dieriagin: „Bułhakow jest pisarzem rosyjskim. A czym zawsze zajmowała się rosyjska literatura? Badaniem duszy człowieka”. Nie inaczej jest w *Mistrzu i Małgorzacie*, gdzie w roli badającego ludzkie dusze występuje zły duch. To Woland oświadcza zgromadzonym w teatrze Varietes moskwianom, że interesuje go „sprawa niepomierne istotniejsza: czy mieszkańcy tego miasta zmienili się wewnętrznie?”. Dieriagin zauważa, że „tylko w przypadku dobrowolnego dążenia duszy ludzkiej ku złu Woland posiada władzę, by się nad człowiekiem znęcać (...) Woland zawsze na początku sprawdza stan duszy człowieka, jego gotowość do popełnienia nieczystego, grzesznego postępu, a jeśli znajduje takie miejsce, wówczas otrzymuje władzę, by takiego człowieka dręczyć”. Tragedia polega na tym, że Woland nie znajduje w Moskwie nikogo, kto by się oparł jego testowaniu. Społeczność, która wyrzekła się Boga, jest całkowicie zdana na kaprys szatana. I to jest być może największe ostrzeżenie, jakie płynie dziś dla nas z kart powieści Bułhakowa. Być może dlatego na łożu śmierci pisarz prosił swą żonę Helenę, by doprowadziła do wydania książki, a jego ostatnie słowa brzmiały: „Niech wiedzą... Niech wiedzą”.

Andriej Diomin, *Czy Mistrz i Małgorzata to powieść satanistyczna?*, tłum. Marcin Mściślawski, „Frona” 2009, nr 50, s. 124-138.

Polecenia dla uczniów

- 1. Oceń argumentację zawartą w powyższym artykule Andrieja Diomina.**
- 2. Czy trafia do Twoich prywatnych przekonań oraz poglądów rówieśników?**
- 3. Jakim językiem jest prowadzona i czy może okazać się skuteczną w kontakcie z czytelnikiem niewykształconym?**
- 4. Jak autor uporządkował swoje argumenty?**
- 5. Które z nich określiłbyś najsilniejszymi, które zaś najslabszymi? W jakim miejscu wywodu argumentacyjnego umieścił je autor?**
- 6. Czy autor dowodzi rzeczy oczywistych, objaśnia i popiera każdy argument przykładem?**
- 7. Jakie dzieła, fakty historyczne, opinie przywołuje i czy sięganie po nie uznajesz za zasadne?**
- 8. Czy autor naświetla problem interpretacji powieści Bułhakowa z innego punktu widzenia?**
- 9. Co dobrze utrwaliło się po lekturze tego tekstu w twojej czytelniczej świadomości?**

10. Dylemat to argumentowanie oparte na przesłance mającej postać alternatywy *albo-albo*, przy czym z każdej przesłanki wyprowadzany jest ten sam wniosek. Przedstaw przykład argumentacji wykorzystującej tę technikę i uwzględniającej treść artykułu Andrieja Diomina.

TEMAT II

Czytanie jako czynność wywrotowa?

Komentarz dla uczniów

Argumenty emocjonalne mogą wzmacniać argumentację logiczną, sugestywność wywodów. Przywołują określone uczucia, odnoszą się do ustalonych, uniwersalnych wartości i cnót moralnych bliskich każdemu człowiekowi. Kluczowe znaczenie ma przecież ich moc wpływania na odbiorcę. Wiele tematów stwarza możliwość odwołania się do wyboru wyższych celów (np. temat z egzaminu gimnazjalnego 2019 *"Czy warto bronić swoich przekonań"*): miłości, poświęcenia, nadziei, męstwa, braterstwa, wiary, wytrwałości, cierpliwości, współczucia, solidarności, miłosierdzia, przebaczenia.

Polecenie dla uczniów

1. Przygotuj plan kompozycyjny wypracowania na poniższy temat.

*Elita to ludzie żyjący w prawdzie, których charakteryzuje bezinteresowność w czynieniu dobra i piękna. Słowa Andrzeja Mitana uczyni tezą wypowiedzi argumentacyjnej. W swojej pracy odwołaj się do poniższych fragmentów oraz treści lektury *Madame Antoniego Libery*.*

2. Na podstawie planu zredaguj wypracowanie. Postaraj się w przywoływaniu kolejnych argumentów umiejętnie odwoływać do: piękna, prawdy, dobra, wiary, nadziei, miłości, kłamstwa, szczerości, mądrości, poznania, sensu życia, buntu/konfliktu, kiczu, przygody czytania, tradycji przeszłości i zobowiązań wobec przyszłości, utilitaryzmu, luksusu/zbyteczności, pamięci, szacunku i godności, degradacji kultury, marzeń, strachu i męstwa, zrozumienia, krytycznego myślenia, wzgardy, odrazy, zachwyty, trwogi, wstydu. Koniecznie zadbaj o pozyskanie przychylności i zaufania odbiorców twojej wypowiedzi (wyobraź sobie

autentycznego czytelnika, któremu okazujesz szacunek, życzliwość). Strzeż się: nienaturalności, egzaltacji, kolokwialnie realizowanego patosu, nadmiaru emocji (stopnij napięcie uczuciowe), mieszania tonacji uczuciowych, płytkiego żartu, ośmieszania i dyskredytowania, schlebiania próżności słuchaczy, fałszywego uszczegółowienia wypowiedzi, chwytu „autorytet to ja”, fałszywego „niby-podsumowania”, banałów, porzekadeł, miłąkich przysłów.

Ostatnia strona (fragmenty)

(...) Borges powiedział mi kiedyś, że w 1950 roku podczas jednej z demonstracji, jakie rząd Perona organizował przeciwko opozycyjnym intelektualistom, tłum skandował: „Buty tak, książki nie!”. Nikogo nie przekonała riposta: „Buty tak, książki tak!”. Zawsze uważano, iż rzeczywistość – twarda, nieodzowna rzeczywistość – znajduje się w nierozwiązywalnym konflikcie z ulotnym światem marzeń zawartym w książkach. Ci, którzy są u władzy, szermują tym argumentem, by coraz skuteczniej podkreślać sztuczną dychotomię między życiem a czytaniem. Populistyczne reżimy chcą nam odebrać pamięć, zaliczają więc książki do zbytecznych luksusów. Reżimy totalitarne nie chcą, żebyśmy myśleli, zakazują więc, grożą i cenzurują. Jednym i drugim chodzi o to, byśmy byli głupi i pokornie się godzili z naszą degradacją. Zachęcają więc do konsumpcji szmiry. W takiej sytuacji czytanie staje się czynnością wywrotową.

(...) Sumeryjski pisarz, dla którego czytanie było wysoko cenionym przywilejem, miał większe poczucie odpowiedzialności niż czytelnik w dzisiejszym Nowym Jorku czy Santiago, ponieważ artykuł kodeksu czy uregulowanie rachunków zależały wyłącznie od jego interpretacji. Metody czytania przyjęte pod koniec wieków średnich, określające, kiedy i jak należy czytać, odróżniające na przykład tekst od czytania na głos od tekstu do czytania po cichu, były o wiele precyzyjniej ustalone niż te, których nauczano w findesieclowym Wiedniu czy edwardiańskiej Anglii.

(...) My dzisiejsi czytelnicy, którym wmawia się, że grozi nam wymarcie, musimy się dopiero dowiedzieć, czym właściwie jest czytanie. Naszą przyszłość – przyszłość historii czytania – zgłębiał św. Augustyn, który próbował odróżnić tekst widziany w umyśle od tekstu wypowiedzianego na głos.

(...) Przeszłość tej historii jest przed nami, na ostatniej stronie przyszłości, przed którą ostrzegał Ray Bradbury w *Fahrenheit 451*, gdzie nośnikiem książek nie jest papier, ale pamięć.

Historia czytania, jak samo czytanie, przeskakuje do naszych czasów – do mnie, do moich czytelniczych doświadczeń – po czym cofa się do wcześniejszej strony, gdzieś w odległym stuleciu, w obcym kraju. Pomija całe rozdziały, przegląda, wybiera, czyta na nowo, nie chce się trzymać ustalonego porządku. Strach, przeciwstawiający czytanie aktywnemu życiu, ten, który kazał mojej matce odrywać

mnie od książki i wyganiać na dwór, uznaje, paradoksalnie, uroczystą prawdę: „Gdy życie, ta podróż w jedną stronę, kończy się, nie można rozpocząć jej ponownie – pisze turecki autor Orhan Pamuk w powieści *Sessiz ev* (Cichy dom) – ale kiedy masz w rękę książkę, choćby bardzo zawiłą i trudną do zrozumienia, możesz, skończywszy ją, wrócić do początku, przeczytać jeszcze raz i zrozumieć to, co było trudne, a tym samym zrozumieć życie”.

(Alberto Manguel, *Moja historia czytania*, przeł. Hanna Jankowska, Warszawa 2003, s. 44-47.)

Madame

/fragment/

Książki de Beauvoir były tłumaczone na polski i znalazłem kilka z nich – dwa pierwsze tomy autobiograficzne cyklu: *Pamiętnik statecznej pani* oraz *La force de l'âge*. Nie przepadałem za nimi, wydawały mi się przegadane, w groteskowy sposób racjonalistyczne, a jednocześnie, tu i ówdzie, nie wolne od egzaltacji. Niemniej, nie mógłbym zaprzeczyć, iż dostarczyły mi pewniej wiedzy o psychologii kobiety, a zwłaszcza o życiu umysłowym i obyczajowości paryskiej „egzystencjalistycznej” bohemy.

W sumie to, co wyniosłem z lektury, sprowadzało się do obrazu gadatliwej sawantki, która odrzuciła rozmaite wartości „kultury mieszczańskiej” i starała się odtąd żyć intensywnie i bezkompromisowo – słowem „autentycznie”, jak ujmowali to egzystencjaliści. Nie polegało to jednak, jak można byłoby sądzić, na takim czy innym rozpasaniu lub choćby ekstrawagancji, lecz na zupełnie czymś innym. Z jednej strony, na nieumiarkowanym rozpolitykowaniu, na nieustannym byciu w opozycji do czegoś, na buncie i proteście, na ogół jednak nie zanedo kosztownym, przeciwnie, raczej przynoszącym profity i – strasznie hałaśliwym. Z drugiej zaś strony, na nieustannej, nie cofającej się przed niczym autoanalizie, na poddawaniu wszelkich przeżyć, pragnień i reakcji intelektualnej krytyce, a następnie na ich psychologicznej i filozoficznej interpretacji. Tak przynajmniej to wyglądało. Czytając te opasłe, wielosłowne tomiszczą, można było przypuszczać, iż Simone de Beauvoir od najwcześniejszego dzieciństwa żyła w stanie permanentnej autowiwisekcji, że traktując samą siebie jak badany obiekt, nie odrywała od siebie wewnętrznego oka i co spostrzegła, to zaraz notowała.

Co frapowało w tym wszystkim Madame? Czy literatura ta pociągała ją, czy odpychała? Czy osobowość, poglądy oraz sposób myślenia i pisania autorki *Cudzej krwi* były jej bliskie, czy obce? Czy wybór tematu pracy wynikał z aprobaty, podziwu, „powinowactwa duszy”, czy może wręcz przeciwnie, z zasadniczej niezgody, z repulsji, z irytacji? Bądź co bądź, Madame była dyrektorem socjalistycznej szkoły, mało więc prawdopodobne, by twórczość połowicy – nieformalnej wprawdzie – autora *L'être et le*

néant mogła budzić jej sympatię, a co dopiero – aprobatę. Albowiem ta oświecona Egeria intelektualnego i artystycznego Paryża lat czterdziestych i pięćdziesiątych, jakkolwiek mocno stała na lewicy, jakkolwiek piła z ust francuskim komunistom i marzyła o rewolucji światowej oraz popierała, gdzie tylko się dało, ruchy narodowo-wyzwoleńcze, była jednak związana z egzystencjalizmem. Tymczasem egzystencjalizm, z punktu widzenia marksizmu, był doktryną „nihilistyczną”, „z gruntu burżuazyjną”, a nawet... „faszyzującą” (jako że jego współtwórcą był Martin Heidegger! – „prawa ręka Hitlera w nazistowskim szkolnictwie wyższym”). I marksizm, „jedyne system prawdziwie naukowy”, dawno już i z dziecinną łatwością rozprawił się z tą „pseudofilozofią”, obnażając jej intelektualną nędzę i moralną zgniliznę. Niemniej, jak to z chwastami bywa, pleniła się ona dalej i truła ludzkie umysły. Toteż w dalszym ciągu należało dawać jej odpór.

(Antoni Libera, *Madame*, Kraków 2001, s. 74-75)

Czytać. Nie wystarczy czytać. Rzeczą ważniejszą jest – wedle wszystkich ekspertów – czytać ponownie. I nie tylko książkę, którą pamiętamy jak przez mgłę albo której za pierwszym razem nie rozumieliśmy w pełni; należy ponownie przeczytać każde zdanie, każdy rzeczownik i czasownik, a także przydawkę, która w książce coś definitywnie określa. Bo czego chce książka? Abyśmy ją zrozumieli. Ale coś takiego następuje powoli, nieomal tak wolno i w sposób tak skomplikowany jak w życiu. Małżonkowie potrzebują niekiedy dziesięcioleci, nim wreszcie jedno zdoła zrozumieć drugie. Książki to także trudni znajomi.

Nie wystarczy czytać zgodnie z katalogiem, modą albo tradycją; instynktownie należy szukać książki, która – właśnie nam – może powiedzieć coś istotnego. Trzeba czytać regularnie, podobnie jak człowiek śpi, je, kocha i oddycha. Książki, jak ludzie, tylko wtedy zdradzą ci swoje sekrety, obdarzą cię zaufaniem, jeśli i ty oddasz im się bez reszty.

Nie lubię czytać książek innych niż te, które są moją własnością. Nie wystarczy mieć w posiadaniu myśl i wiedzę, jaką zawiera książka. Niech zatem książka, która jest ziemską powłoką myśli, będzie moją, bezwarunkowo, jak tego domagają się kochankowie.

(Sándor Márai, *Niebo i ziemia*, przeł. F. Netz, Warszawa 2011, s. 98.)

Polecenie dla uczniów

- 1. Przygotuj plan kompozycyjny wypracowania na poniższy temat.**

*Masy nigdy nie chciały wolności, nigdy, w żadnej epoce. To było zawsze zadanie elity, elity duchowej czy historycznej, żeby chcieć wolności. Przy pomocy czterech argumentów rzeczowych, uzasadnij lub zaneguj tezę Sándora Máraia. Odwołuj się nie tylko do treści *Madame Antoniego Libery*, ale i źródeł naukowych, historycznych.*

- 2. Na podstawie planu zredaguj wypracowanie. Pamiętaj, że siłę twojej argumentacji wzmacnia wiarygodność, obiektywizm, cytowanie publikacji naukowych. Argumenty rzeczowe wymagają sporego wysiłku gromadzenia, weryfikowania, selekcji i opracowania.**